



Głowa w sieci

*N*ie straszmy siecią. Nie popadamy w dramatyczne tony, że oto zjawił się nowy bóg (demon?), który rządzi się jakimiś tajemniczymi prawami. Po prostu ludzkość stworzyła narzędzie, którego wpływ na cywilizację, kulturę, mentalność, zachowania, wybory – a kto wie, czy i na strukturę ludzkich mózgów – jest znacznie większy niż wszelkich dotychczasowych epokowych wynalazków w rodzaju telegrafu, telefonu, telewizji.

Przestrzeń stworzona przez internet jest realną rzeczywistością społeczną. Zwłaszcza dla młodszych pokoleń. Zwłaszcza fejsbuk. Dziś pisząc o internecie, nie sposób nie pisać o fejsbuku. Zdecydowaliśmy – przynajmniej na użytek tego właśnie wydania Poradnika – spolszczyć ten termin. By zaakcentować, że to nie tylko największa platforma społecznościowa, ale miejsce istnienia, byt sam w sobie (jeśli chodzi o samą firmę, oczywiście zachowujemy nazwę Facebook).

Być może zresztą fejsbuk/Facebook to zjawisko epizodyczne w historii sieci, która jest wciąż jeszcze bardzo młoda i trapią ją gorączki wieku dziecięcego. Od użytkowników zależy, czy zakrzyczymy się tam na śmierć, złajamy do ostatka, czy znajdziemy tysiące nowych możliwości rozwoju, wsparcia, wymiany informacji. Czy nasze dzieci utoną w informacyjnej e-powodzi, czy z pomocą fantastycznych technologii zbudują szczęśliwszy, rozumniejszy świat.

Oddajemy to wydanie do rąk czytelników z pewnym niepokojem. Bo cóż komputer, sieć, nowoczesna technologia komunikacyjna uczyniły z ludzką głową? Jak dowodzą badacze, przede wszystkim ją zniecierpliwily. Współczesny ludzki umysł chce wiedzieć dużo, szybko, ale żąda strawy w małych dawkach (podobno nie więcej jak 1,2 tys. znaków komputerowych naraz). I my to zjawisko – jak dziesiątki innych – opisujemy, ale w dawkach wymagających czasu na namysł i chęci do refleksji. Wierzmy, że te kilkadziesiąt publikacji zaspokoi głód tych wszystkich, którzy wciąż lubią się zatrzymać na sutą strawę. A po spożyciu, oczywiście, ją zalajkują ☺.

W numerze:

Homo electronicus

- Prof. Tomasz Szlendak, socjolog**, o tym, jak głęboko sieć odmienia człowieka i społeczeństwo 6
- E-maski:** jak i po co pokazujemy się innym 12
- Zabawy z tożsamością:** czy chcemy żyć jako własne awatary 17
- Rynek poglądów:** czy dzięki sieci ludzie stają się bardziej otwarci politycznie 20
- Linda Stone, badaczka nowych technologii**, o skutkach ubocznych życia online 23
- Wyszukiwarki:** czy sprawią, że każdy będzie żył w osobnym świecie 26
- Selfie:** ile w tym przelotnej mody, ile prawdy o nas 28
- Narcyzm sieciowy:** skąd w internecie tyle samouwielbienia, rywalizacji, agresji 32
- Język sieci:** jak się komunikujemy i co to mówi o nas 35
- Gwiazdy sieci:** co decyduje o nagłej popularności internetowej 38

Dzieci w sieci

- Dr n. med. Bohdan Woronowicz** o tym, czym grozi przesiadywanie przed komputerem 40
- Uzależnieni:** jak w ośrodku leczenia zaburzeń osobowości pomagają sieciaholikom 44
- Ile iPada:** od kiedy i w jakich dawkach dziecko powinno korzystać z nowych technologii 46
- Obnażeni:** jak chronić nastolatki, gdy najintymniejsze sprawy zwykły załatwiać w sieci 52
- Pornografia:** dlaczego trzeba chronić dzieci zwłaszcza przed jej ekstremalnymi formami 54
- Cyberprzemoc:** co to znaczy i jak jej unikać 59

Surfując po wsparcie

- Dr n. med. Iwona Koszewska, psychiatra**, jak poprzez sieć zapobiegać samobójstwom 62
- Doktor Google:** jak korzystać z masy porad zdrowotnych, by sobie nie szkodzić 68
- Blogi czasu choroby:** jak udzielać i szukać wsparcia w najcięższych próbach 72

e-pożytki, e-pułapki

- Dr hab. Mirosław Filiciak, medioznawca**, o tym, co by było, gdyby nie było internetu 76
- Praca w sieci:** jak ją ułożyć, gdy trzeba czuwać całą dobę 80
- E-zakupy:** jak sztaby specjalistów szukają klucza do internetowego konsumenta 84
- Dr Tomasz Mazur, filozof**, o tym, czy można dzisiaj być stoikiem 88
- Gry:** czy regularnie grając w sieci, rozwijamy szare komórki 92
- Portale randkowe:** na ile są pożyteczne, na ile niebezpieczne 94
- Senior na czacie:** jak komputer może odmienić starość 99

Cyberprzyszłość

- Prof. Eben Moglen, prawnik, filozof sieci**, o tym, do czego może doprowadzić coraz większe uzależnienie ludzi od wirtualnego świata 102
- Samotni razem:** czy człowiek przyszłości bardziej polubi maszyny niż ludzi 106
- Mózg na podzespołach:** czy uda się połączyć zmysły z komputerem 110
- Prof. Jan Strelau, psycholog**, o tym, jak współczesna technologia zmienia psychikę człowieka i psychologię jako dyscyplinę wiedzy 112

♦ N o t y o a u t o r a c h ♦

Maksymilian Bielecki

doktor psychologii, adiunkt w SWPS w Warszawie

Dominika Buczak

dziennikarka, współpracuje z POLITYKĄ

Joanna Drosio-Czaplińska

dziennikarka, psycholog, współpracuje z POLITYKĄ

Katarzyna Growiec

doktor socjologii, psycholog i politolog, adiunkt w SWPS

Grzegorz Gustaw

psycholog organizacji, trener biznesu, wykładowca

Sylwia Kita

doktor socjologii, adiunkt w Akademii Pedagogicznej w Częstochowie, psychoterapeutka

Marta Klimowicz

doktor socjologii, badaczka internetu, blogerka

Piotr Maciejewski

dziennikarz, z wykształcenia filozof, współpracuje z POLITYKĄ

Marek Matacz

dziennikarz, z wykształcenia biotechnolog, popularyzator nauki i techniki, współpracuje z POLITYKĄ

Agnieszka Paczkowska

psycholog kliniczny, psychoterapeutka

Monika Stelmach

dziennikarka, współpracuje z POLITYKĄ

Anna Tylikowska

doktor psychologii, adiunkt w Wyższej Szkole Biznesu – National-Louis University w Nowym Sączu, kierowniczką Zakładu Psychologii Ogólnej i Osobowości

Aneta Wawrzyńczak

dziennikarka, współpracuje z POLITYKĄ

Marzena Żylińska

doktor nauk humanistycznych, zajmuje się metodyką i neurodydaktyką. Jest doradcą minister edukacji narodowej.

Dziennikarze POLITYKI i POLITYKI.PL:

Edwin Bendyk, Bartek Chaciński, Anna Dąbrowska, Anna Dobrowolska, Mariusz Herma, Marta Mazuś, Joanna Podgórska, Ryszarda Socha, Agnieszka Sowa, Paweł Walewski, Ewa Wilk, Jacek Żakowski, Aleksandra Żelazińska


**Nowy wymiar
psychologii** 

Powiedz, w jakie grasz gry, a powiemy Ci, co ma z tego Twój mózg! Gry komputerowe wpływają pozytywnie na naszą pamięć i uwagę. W SWPS prowadzimy badania, dzięki którym odpowiemy na pytanie: kiedy, komu i w czym może pomóc trening z wykorzystaniem gier.

dr Maksymilian Bielecki

Adiunkt w Katedrze Psychofizjologii Procesów Poznawczych
Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej

WARSZAWA – WROCŁAW – POZNAŃ
KATOWICE – SOPOT

www.swps.pl

Jedna z trzech najlepszych psychologii w Polsce

Studia I i II stopnia
Studia jednolite magisterskie
Studia dla magistrów i licencjatów
Psychology in English
Studia doktoranckie
Studia podyplomowe

SWPS oferuje specjalności
w obszarach:

- ▶ psychologia i nowe technologie:
neurokognitywistyka, projektowanie
interakcji człowiek – technologia
- ▶ psychologia społeczna:
biznes, zarządzanie, marketing, media
- ▶ psychologia kliniczna i zdrowia
- ▶ psychologia rozwoju: rozwój osobisty,
coaching, edukacja i wychowanie
- ▶ psychologia ogólna

PROF. DR HAB. TOMASZ SZLENDAK

jest dyrektorem Instytutu Socjologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i członkiem Komitetu Polityki Naukowej przy ministrze nauki i szkolnictwa wyższego. Bada m.in. obyczaje, style życia i przemiany w kulturze.

Tubylcy tysięcy subświatów

Prof. Tomasz Szlendak, socjolog, o tym, jak głęboko sieć odmienia człowieka i społeczeństwo

ROZMAWIA JOANNA PODGÓRSKA, ZDJĘCIE LESZEK ZYCH

JOANNA PODGÓRSKA: – Nazwał pan internet narzędziem życia młodych ludzi. Jak to rozumieć?

TOMASZ SZLENDAK: – Tak, dla nich to jest urządzenie do życia. To nie jest coś, co można łatwo odciąć, od czego można się łatwo odkleić. Wyjście z domu bez smartfona jest dla 30-latka jak wyjście bez ręki. Dla 20-latka jest jak wyjście bez głowy, a dla gimnazjalisty jest jak wyjście bez siebie. To jest miejsce do życia i źródło zasobów koniecznych do życia, tam się teraz dzieje społeczeństwo. Czasem złośliwi, portalowi futurorodzy zastanawiają się, co by było, gdyby na dwa tygodnie wyłączyć prąd. Niektórzy twierdzą, że szybko powrócilibyśmy do swoich „pierwotnych” instynktów. Nigdy w życiu! Żyjemy w środowisku tak silnie przekształconym technologicznie przez człowieka, że o żadnym powrocie nie może być mowy. Ludzie by się kompletnie zagubili. Dla człowieka wychowanego w świecie, w którym podstawowe narzędzie do komunikacji nosi się w kieszeni, powrót do świata sygnałów przesyłanych za pomocą ogniska i dymu z góry na górę jest niemożliwy.

Nie ma na fejsbuku, nie ma nigdzie?

Da się dziś jeszcze nie mieć konta na fejsbuku? (Uznaliśmy, że czas najwyższy spolszczyć nazwę portalu Facebook – red.).

Da się, ale będzie się wówczas postrzegany jako osoba, która robi to intencjonalnie. Taka, która była na fejsbuku i się od niego odcięła, bo chce coś zmanifestować. Przy czym z pewnością ma jakichś pięć innych kont na dotąd nierozpoznanych i niepopularnych portalach społecznościowych. Sytuacja, gdy osoba, powiedzmy 25-letnia, nie ma w ogóle żadnego konta, może być dla otoczenia dziwna i niezrozumiała.

Nieobecność na portalu społecznościowym to dziś elitarny przywilej?

Owszem. Przypomina to sytuację, gdy prezes banku nie ma telefonu komórkowego, ale oczywiście ma go jego asystent. Tylko osoby z klasy wyższej, które zatrudniają sporo „służby”, mogą być z tego wyłączone. W innych sytuacjach człowiek, który nie ma profilu na portalu, jest odpięty od swojego towarzystwa i szerszego środowiska. Trochę tak, jakby nie istniał. A ten, kto nie ist-

H O M O E L E C T R O N I C U S



▷ nieje, nie jest o niczym informowany i w konsekwencji nie wie, co się dzieje. Nasi studenci na przykład, gdy informacja o odwołanych zajęciach nie wleci na ich fejsbuk, przyjdą i ze złością pocałują klamkę. Jakakolwiek kartka od wykładowcy kierowana do nich i zawieszona na specjalnej tablicy „od nas do was” czy drzwiach sali nie zostanie przeczytana. Mało tego, bywa, że informacja na stronach internetowych wyeksponowane w „Aktualnościach” też nie są dostrzegane. Fejsbuk to dla nich podstawowy kanał informacyjny, z którego dowiadują się, co istotnego się dzieje w ich życiu.

Ale zaczęła się moda na likwidowanie fejsbukowych kont. Snobizm taki jak pozbywanie się telewizora?

Jest to rodzaj snobizmu, wymagający jednak ideologicznej wiedzy o korporacyjnym zniewoleniu. Trzeba przecież zderzyć się z niewygodną prawdą, że jest się zasobem do pogrubiania czyjegoś portfela, przedmiotem targów. Że nie tyle portal jest użytecznym narzędziem dla nas, ile my jesteśmy użytecznym narzędziem dla portalu. Oczywiście dezzereruje się jedynie z fejsa, nie z sieci. To sytuacja, w której jestem już na tyle zaznajomiony z nowymi technologiami, że mogę sobie wynaleźć inne miejsce, mniej statusowo rujnujące, bardziej elitarne, do prowadzenia życia w sieci. Fejsbuk staje się dla heretyków sieciowych po prostu trochę obciachowy. Tam gdzie są masy, stamtąd uciekamy.

Portale społecznościowe wyrzuciły do góry nogami pojęcie prywatności. Oddaliśmy ją za darmo i bezrefleksyjnie.

Prywatność w takim rozumieniu jak kiedyś już nie istnieje. Zdobyczą miejskiej nowoczesności było oddzielenie strefy życia publicznego od prywatnego, w której możemy się zająć własną intymnością, przez nikogo niewidziani i nieindagowani. Możemy pozamykać drzwi i okna i robić, co chcemy. Na przykład wyrażać emocje w nieskrępowany sposób. Dziś te emocje wyrażamy w przestrzeni publicznej, na fejsbukowej ścianie. Słowem, nie ma już klarownego podziału na publiczne i prywatne. Jest za to coś w rodzaju publicznej przestrzeni prywatnej. Istnieje kulturowy przymus uwidaczniania prywatnych emocji w ramach przestrzeni publicznej, jaką są media społecznościowe. Trzeba to robić. Jeśli w trzech rozemotikowanych postach nie napiszę, jak świetnie było na koncercie, to tak, jakbym wcale na niego nie poszedł.

Sprzedawać się za każdą cenę?

Fejsbukowy profil to też trochę narzędzie do pielęgnowania narcyzmu. Zaspokaja potrzebę stałego informowania świata o własnej osobie.

Z perspektywy kogoś, kto zajmował się narcyzmem przed trzydziestu laty, pewnie tak. Moglibyśmy mówić o syndromie masowego NZO – narcystycznego zaburzenia osobowości. Tymczasem dziś jest to zwyczajny sposób postępowania, norma, konieczność. Kultura i okoliczności społeczne zmuszają człowieka do tego, żeby się uwidaczniał; sprzedawał samego siebie, nawet jeśli nie ma nic do sprzedania. Nastolatek, nawet gdy nie ma interesującego wnętrza czy powierzchowności, musi się sprzedawać, bo robią tak wszyscy jego rówieśnicy. Struktura technologiczna i komunikacyjna, w której ludzie dziś funkcjonują, ich do tego zmusza.

Człowiek, który nie ma profilu na portalu społecznościowym, jest odpięty od swojego towarzystwa i szerszego środowiska.

TROCHĘ TAK, JAKBY NIE ISTNIAŁ.

Ta kulturowa konieczność daje zresztą karykaturalne efekty. Skutkuje na przykład nieumiejętnością dostrzeżenia własnej banalności. Młodzi ludzie, funkcjonujący non stop w warunkach interfejsów komputerowych i telefonicznych, z racji konstrukcji tych interfejsów są przekonani o swojej wyjątkowości. Tę swoją wyjątkowość zaczynają przy tym dostrzegać w rzeczach bynajmniej nie unikalnych, tylko kompletnie banalnych, bardzo rozpowszechnionych w populacji. Piję taką a taką kawę, i ziuu na fejsa. Bawiłem się i piłem wczoraj tak a tak – i bach na fejsa. Nie mają jednak szansy skonfrontowania swoich własnych doznań i cech z podobnymi cechami innych ludzi, bo zwyczajnie tym innym się nie przyglądają. Przyglądają się wyłącznie sobie, swoim fotkom na fotce.pl i swoim wpisom na portalach społecznościowych oraz reakcjom na te wpisy. Z tym są związane pewne dylematy czy nawet masowe frustracje, bo sporo osób zmuszonych do tego ekshibicjonizmu nie chce go i nie lubi.

Ciągła konieczność kreowania własnego wizerunku może być męcząca.

Tak, a robi się to non stop. Zaczyna się od tego, że musimy ukształtować swój profil fejsbukowy. Jest kilka czy kilkanaście strategii robienia profilowych zdjęć i kształtowania tego profilu, by stał się interesujący dla tych, którzy na niego wejdą. Od tego zależy, czy nas zalajkuje czy nie. Musimy się wpisać w strategię, które tam obowiązują. Na tym ta społeczna maszyna polega. Jak chcemy na przykład wskoczyć na jakiś duży portal randkowy, musimy wypełnić listę od kilkudziesięciu do kilkuset niezwykle szczegółowych pytań na temat naszej „osobowości” czy „indywidualności”. Dotyczą one tak szczegółowych kwestii, że ja na przykład nie potrafiłbym na te pytania odpowiedzieć, bo tych rzeczy po prostu o sobie nie wiem. Kończy się tym, że ludzie, mając do dyspozycji tak skonstruowane narzędzie sieciowe, zaczynają siebie po prostu wymyślać. Budują siebie, odpowiadając na te pytania. Tworzą profil, a potem zastanawiają się, czy ich faktyczna „osobowość” do tego profilu pasuje. Dziś najpierw istnieje się medialnie, a potem w ogóle.

Te tożsamości są kruche. Nie masz lajków – jesteś nie-dostosowany. Fala hejtu potrafi zdemolować człowieka i psychikę.

Są kruche, hybrydalne, nieprawdopodobnie zmieniające się w czasie. Z dnia na dzień mogą porzucić jakiś kawałek „osobowości” czy rolę, którą gram, na bardziej uwodzącą dla publiczności. Brak lajków rzeczywiście

może powodować rozmaite dramaty. Myślę, że poziom frustracji wśród ludzi młodych rośnie z powodu braku uwagi. Uwaga jest dzisiaj, jak wiadomo, najbardziej poszukiwanym i najbardziej deficytowym towarem. W sytuacji gdy wszyscy się wystawiają, każdy coś performatuje, bo musi, oglądających jest mało i coraz trudniej ich przyciągnąć, skłonić do zalajkowania. Stąd te nieszczęsne i uporczywe starania o największą pulę oglądających czy aktywnych znajomych, którzy będą się udzielać na naszej ścianie. Można powiedzieć, że to rodzaj zbiorowej paranoi.

Nieważne, co się dzieje, ważne, co robię za?

Nazwał to pan autoobsesją.

Tak, bo te media cały czas na nas patrzą, patrzy na nas ekran komputera, tablet, nawet smartfon, który bez przerwy nosimy w kieszeni. Wszystkie te urządzenia są zwrócone ekranem z wmontowaną kamerą w stronę właściciela. W związku z tym ludzie cały czas zastanawiają się nad swoim wizerunkiem, kreacją. O wiele częściej niż w erze przedinternetowej. Wówczas patrzyły na nas tylko oczy bliskich i znajomych. Uczyliśmy się, kim jesteśmy w relacji *face-to-face*. A dziś w relacji *interface-to-interface*. Ta autoobsesyjność rośnie, ponieważ cały czas trzeba wymyślać siebie od nowa. Ludzie kiedyś po prostu pracowali, wykonywali jakieś czynności, spotykali się i od czasu do czasu pomyśleli o sobie. Dziś są znacznie bardziej autorefleksyjni, choć niewiele z tego wynika.

W zeszytym roku zwiedzałam chorwacki rezerwat Płitwickie Jeziora. Cały czas miałam wrażenie, że dzieje się coś dziwnego. Wreszcie zrozumiałam: wszyscy, ale to naprawdę wszyscy turyści mieli na wysokości twarzy tablety, cyfrowki albo smartfony. I to niemal przez cały czas. Tych prawdziwych jezior i wodospadów chyba nie widzieli. Rzeczywistość została zapośredniczona przez ekran.

To chyba nie jest właściwa interpretacja. Mogę przytoczyć podobną sytuację: koncert Florence and the Machine. 35 tys. widzów, głównie dziewczyn poubieranych w wianki na cześć ich idolkę, z czego połowa trzyma w rękach telefony komórkowe czy tablety i cały czas pstryka albo nagrywa. Potem kilkanaście tysięcy takich filmów i zdjęć trafia na portale takie, jak YouTube. I tu nie chodzi o to, że patrzemy na świat przez ekran tabletu. My patrzemy na siebie. Tablet odbija nas. Nieistotne jest samo wydarzenie. Istotne jest to, co ja przeżywam i co ja wrzucam do sieci. Nieważna jest Florence and the Machine, ale ja – moje wrażenia, emocje i doznania na tym koncercie. Ci ludzie nie filmują wykonawców, ale uwidaczniają siebie. Przeżycia niezainstalowanego w sieci się nie przeżyło.

Czy powrót mody na wystawne huczne wesela może wiązać się z tym, że to „fajny iwent na fejsa”?

Oczywiście, że może. Znakomite „iwenty” to też chrzest, pierwsza komunia. Kiedyś filmowała to jedna osoba, zazwyczaj wynajęta, a efekt trafiał do rodzinnego archiwum. Dziś za pomocą mobilnych urządzeń filmują niemal wszyscy uczestnicy, a efekty trafiają do sieci. Dla wszystkich jest to świetny „iwent”, materiał do pokazania siebie na swojej fejsbukowej ścianie.

Być tu i wszędzie jednocześnie?

Internet przeorał nie tylko pojęcie: prywatne – publiczne, ale też zburzył barierę, która dzieliła pracę i czas wolny.

To jest wręcz rewolucja. Urządzenia podpięte do sieci dokonały destrukcji czasu wolnego. Nie chodzi tylko o to, że w wielu przypadkach praca przeniosła się do domów, co nie sprzyja klarownym podziałom. Nawet gdy wychodzimy z firmy, praca ciągnie się za nami jak smród za samochodem. Bezustannie jesteśmy online, sprawdzamy skrzynki mailowe, z laptopem w łóżku kończymy opracowywać jakieś arkusze kalkulacyjne. To czas wolny rozsypany, dostępny w okrucinach, a nie w paczkach, jak wtedy, gdy pracowało się do 16.00, a potem zajmowało wyłącznie swoimi prywatnymi sprawami.

A prywatność wkradła się do pracy.

Zdecydowanie. Pracodawcy skarżą się, że pierwsze, co młodzi ludzie robią po przyjeździe do firmy, to odpalają fejsa i w nim grzebią, piszą prywatne maile, wchodzą na plotkarskie portale. Te momenty wyrwane z pracy traktują jak przewietrzenie mózgu. Cały czas dzieje się przecież jakaś sieciowa towarzyskość. Technologia sprawiła, że miejsce pracy nie jest już pod tym względem tak usztywnione jak dawniej, co zapewne odbija się w jakiś sposób na efektywności. Nie wiemy jednak do końca w jaki.

Sieć powstała między innymi po to, by ułatwić relacje między ludźmi. Ale czy one nie stały się płytsze?

Uczeni, którzy się tym zajmują, mają na ten temat podzielone zdania. Jest w naukach społecznych nurt, według którego mamy do czynienia z jakimś rodzajem negatywnej indywiduacji, czyli odseparowaniem jednostek od siebie. Ale z drugiej strony, kiedy ludzie kontaktują się ze sobą częściej za pomocą komórek czy sieci, to też częściej spotykają się w realu. Te fejsbukowe grona i paczki lubią gdzieś ze sobą połączyć. Ale nawet wtedy przebywają trochę w oddzielnych subświatach, w komunikacyjnych bańkach. Niby wszyscy są w jednym miejscu, ale też gdzie indziej, bo przecież nie wyłączyli telefonów czy tabletów, i co chwilę zerkają na ekrany albo klepią w klawiaturę. Można to interpretować tak: oznacza to de facto większe uspołecznienie, bo kontaktujemy się nie tylko z tymi, którzy są fizycznie obecni, ale jednocześnie z całym światem ułokowanym w tych urządzeniach. Z drugiej strony w tej sytuacji uwaga poświęcona ludziom, z którymi jesteśmy, musi być siłą rzeczy rozproszona. Problem w tym, że ludzie, zwłaszcza ci młodzi, już nie potrafią inaczej. Co kilka minut muszą sprawdzić, czy nie przyszedł jakiś mail albo nie pojawiło się coś nowego na profilu. To nie jest uzależnienie. To jest po prostu życie w środowisku, które ich praktyki społeczne ukształtowało. Stara teza rosyjskiego psychiatry Lwa Wygotskiego mówi, że okoliczności technologiczne budują umysł ludzi. Umysł kogoś, kto dorastał w XVII-wiecznej wiosce europejskiej, będzie się skrajnie różnił od umysłu kogoś, kto się wychował w Nowym Jorku w wieku XX. Ci ludzie, ukształtowani przez inne technologie, zwyczajnie nie potrafiliby się ze sobą dogadać. Starsi narzekają na młodszych, że mają rozproszoną uwagę, ale ci młodzi kompletnie tego tak nie odczuwają. To ich normalny sposób funkcjonowania w świecie, w którym będzie

- ▷ docierają bezustannie z różnych miejsc. Dla nich te rozproszone kontakty są jedyną znaną formą bycia razem.

Dorosłość to wciąż zabawa?

To skąd jedna trzecia singli wśród ludzi do 35 roku życia?

Z różnych powodów. Okoliczności technologiczne też się tu jednak kłaniają. Socjologowie zwracają uwagę, że związki realne powstają dopiero w sytuacjach, gdy osoba poznana w sieci swoimi parametrami – urodą czy intelektem – w realu przeskoczy swój sieciowy wizerunek. A to jest niezwykle trudne. Bo przecież sieciowy profil to jest pewien intencjonalny performance, reklama, która pokazuje, jacy to jesteśmy interesujący i świetni. Cech nieciekawych się w takiej reklamie nie uwypukla. Można zatem spokojnie zakładać, że real jest gorszy od sprofilowanego na portalach świata. W realu jest niedobór interesujących ludzi, w wirtualu jest ich nadmiar. W efekcie na rynku matrymonialnym technologia może ludzi od siebie oddalać.

A czy nowe media wpływają także na odroczenie dorosłości?

To zjawisko wcześniejsze niż ekspansja nowych technologii komunikacyjnych. W nowoczesnych społeczeństwach wydłuża się czas edukacji. Dziś to już nawet nie jest traktowane jako inwestycja w siebie, ale przedłużenie młodości. Ale nowe technologie faktycznie sprzyjają traktowaniu życia jak zabawy. Sieć jest wypełniona bodźcami pozytywnymi z punktu widzenia osoby młodej. Jeśli prowadzi się satysfakcjonujące życie poprzez sieć, to niekoniecznie trzeba instalować się jako osoba dorosła w odrębnym gospodarstwie domowym. Jeśli życie towarzyskie czy erotyczne prowadzi w sieci, to mogą mieszkać z rodzicami, bo to wygodne i ekonomiczne. Nie chcę używać terminu „dziecinnienie”, bo to nie jest kategoria socjologiczna. Ale na pewno mamy do czynienia z tendencją, by przeciągać tę zabawę do trzydziestego któregoś roku życia. Internet to świetne składowisko zabawek.

Internet to też składowisko bodźców negatywnych. Skąd ta łatwość hejtowania wśród młodych ludzi?

Moja hipoteza jest taka, że młodzi coraz intensywniej i „gęściej” funkcjonują w grupach rówieśniczych, które są dla nich najważniejszym punktem odniesienia; można powiedzieć ich subświatem. Tam odbywa się cały proces socjalizacji. A dzieje się to dodatkowo w szkole, która jest poukładana po staremu. To instytucja w dalszym ciągu zorganizowana na sposób pruski i w sposób rytualny upokarzająca młodych ludzi, bo taka już jej systemowa natura. Nowy świat silnie zsięciowanych grup rówieśniczych jest wrzucony do starej, hierarchicznej instytucji. Badacz procesów edukacji Murray Millner dziesięć lat temu zauważył, że młodzi ludzie nie mają w szkołach żadnej mocy reorganizacji systemu czy realnej władzy. Jedyna władza, jaką dysponują, to władza oceniania siebie nawzajem i robią to bezpartdonowo. Wbrew temu, co mówią niektórzy analitycy sieci, że hejterzy są nieliczni, ale ci nieliczni generują dużo treści. Uważam, że poziom hejtingu wzrasta w skali masowej. Członkowie jednych grup, swoistych mikroplemion, hejtują członków innych mikroplemion. Społeczeństwo

**DZIŚ NASZ ŚWIATOPOGLĄD
MOŻE BYĆ KSZTAŁTOWANY
PRZEZ PORTAL INTERNETOWY.**

**Jak nie zajrzemy na inny, możemy
nie wiedzieć, że są jakieś odmienne
wizje świata.**

polskie nie składa się już z trzech klas, które miałyby jakąś świadomość siebie, tylko z dziesiątek mikrokultur pozamykanych w subświatach. Te subświaty nie rozumieją już siebie nawzajem.

Wybrać swoje własne internety?

Kiedyś pokoleniową definicję stanowiły subkultury, ale one zanikły, gdy pojawiła się sieć.

Żyjemy w świecie postsubkulturowym. Niegdyś subkultury młodzieżowe, także wrogie, wchodziły ze sobą w interakcje. Nawet konflikt był jakimś rodzajem komunikacji. Subkultury zostały zamienione na rozliczne, zamknięte nisze, które wybiera się ze względów „przyjemnościowych”. One w ogólnie nie komunikują się między sobą. Funkcjonując w ten sposób przez kilka lat, ograniczamy m.in. swój kapitał językowy, bo zaczynamy mówić językiem niszy, patrzymy na świat jej oczami, przyjmujemy jej zasady. Sieć sprzyja parcelacji, dzieli, a nie łączy. Ludzie zamykają się w światach np. historycznych rekonstruktorów, blogerów kulinarnych, wielbicieli mody retro czy hodowców psów rasy jack russell. I w sieci szukają innych hodowców rasy jack russell, np. w Kanadzie, bo ci interesują ich bardziej od sąsiada, który wyprowadza jamnika pod ich blokiem. To separuje. Można powiedzieć, że wręcz likwiduje przestrzeń publiczną, w której moglibyśmy się kontaktować, negocjować ze sobą. Nie jest nią sieć, bo internetów jest dziś tysięcy pięćset. Funkcjonują jak pooddzielane od siebie bąble. To powoduje konflikt nienegocjacyjny typu niedemokratycznego. I ta separacja będzie się potęgować. Demokracja jako sposób dyskusji wszystkich ze wszystkimi już nie działa. Tracimy potencjał rozumienia innego człowieka. Możemy niedługo obudzić się w takim świecie, w którym osoba mieszkająca na tej samej ulicy będzie takim samym dzikim, jak dla XX-wiecznych antropologów mieszkańcy wysp Polinezji. Już dziś nie jesteśmy w stanie zrozumieć wzajemnie swoich wyborów politycznych, bo zmieniły się w rodzaj wiary, pielęgnowanej w równoległe funkcjonujących niszach, które są do siebie nieprzystawalne. Coraz bardziej będziemy się różnicować pod względem stylu życia, kodów, sposobów porozumiewania się. Ja naprawdę nie rozumiem języka ludzi występujących w Warsaw Shore. Nie o to chodzi, że on mi się nie podoba. Naprawdę nie rozumiem słów, zdań, zwrotów. A oni pewnie nie zrozumieliby mnie. W tak pokawałkowanym świecie siłą rzeczy musi spadać

poziom zaufania. Choć wewnątrz swoich subświatów czujemy się spokojniejsi, bardziej skłonni do zaufania, nasza pozycja opiera się na konkretnych wskaźnikach, wyznaczanych przez siećową aktywność. Ale pomiędzy tymi subświatami mogą zapanować nagie, dzikie emocje.

Ta segregacja dotyczy tylko młodych?

Nie, dotyczy wszystkich, którzy są wpięci w sieć. A sieci, w sposób przyspieszony, musiały się uczyć także starsze pokolenia, choćby po to, by utrzymać kontakt z dziećmi, które wyemigrowały. I tak w szybkim tempie zachodzi proces wielokrotnego podziału. Najpierw społeczeństwo oddzieliło się od państwa, a teraz coraz bardziej dzieli się wewnątrz.

Internet ma jednak rewolucyjny potencjał społeczeństwa. Jeden wpis na fejsbuku uruchomił choćby kijowski Majdan.

Tak, ale do tego potrzeba jeszcze innych zewnętrznych impulsów. W tym przypadku choćby interwencji polityków odczuwanych jako opresyjne oraz pewnej społecznej aury – dojmującego poczucia opresyjności takiej sytuacji w makroskali. Wówczas taka mobilizacja jest możliwa, bo ludzie poszukują sprzymierzeńców także w obrębie innych subświatów. Internet to może być narzędzie do łączenia, ale gdy pojawia się niezwykle mocny impuls, poważna przeszkoda, która staje nam wszystkim na drodze. Tak było w przypadku protestów przeciwko ACTA, gdy spotkały się i sprysnęły subświaty młodych ludzi. Przez chwilę nawiązał się sojusz narodowców z anarchistami, bo władza chciała im zabrać darmową kulturę, czyli mówiąc wprost, ograniczyć zasoby sieciowych zabawek. Oczywiście taka unia jest chwilowa, rozpada się, gdy efekt zostanie osiągnięty. I chyba powinniśmy się do świata takich nietrwałych związków przyzwyczajać. To już nie są zorganizowane ruchy społeczne, ale chwilowe, uderzeniowe formy społecznego oddziaływania.

Z niedawnych badań pańskiego zespołu wynika, że najsilniej w tej chwili internetyzuje się polska wieś. Co z tego wynika?

Oczywiście internet ją modernizuje, ale to działa inaczej, niżbyśmy przypuszczali. Mieszkańcy wsi instalują się na portalach społecznościowych i informują wzajemnie np. o możliwości uzyskania unijnych dot. Internet nie jest tu oknem na szeroki świat, ale na opłotki. To fantastyczne narzędzie zaglądania do sąsiada trzy domy dalej; jak kiedyś przez okno, tak dziś przez fejsbuk. Służy do skrzykiwania się na dyskotece przez młodych ludzi. Takie mikrosieciowanie.

Być wielobodźcowym i hybrydalnym?

Czy cyfrowi tubylcy mocno różnią się od starszych pokoleń?

Efektom środowiska technologicznego, w którym dorastają, czyli komputera podpiętego do sieci, jest pewna nieumiejętność selekcjonowania czegokolwiek: informacji, wartości, rzeczy godnych i niegodnych zainteresowania. Wszystko jest równie ważne. Gdy pytamy ich w badaniach, co jest ważne, wychodzi, że albo wszystko jest równie ważne, albo nic. Sieć ukształtowała nowego odbiorcę, dlatego jej wzorce przekładają

się na to, co dzieje się w świecie realnym. Na przykład imprezy wielobodźcowe, wielkie festiwale, na których jednocześnie odbywa się kilka koncertów i spektakli teatralnych. Organizatorzy wiedzą, że muszą przez cały czas uwodzić i bawić, przykuwać uwagę uczestników, bo za chwilę uciekną gdzie indziej. A oni przechodzą z jednego do drugiego miejsca bez żadnego problemu. Dostają paczkę bodźców, sfilmują, wrzucą do sieci i idą po następną. Czułbym się niekomfortowo, gdybym oglądał spektakl ze świadomością, że obok trwa koncert, na którym też chciałbym być. Młodzi socjalizowani w wielobodźcowym świecie nie mają takich problemów. Efektom sieci jest nowy typ instytucji kultury, na przykład muzeów wielobodźcowych, oddziałujących na kilka zmysłów naraz. Jeśli możemy niezwykle łatwo separować treści, które sprawiają nam przyjemność, mało tego, same narzędzia internetowe nam te treści podsyłają, to potem oczekujemy tego również od realnego życia. Musi bawić. Uwagę cyfrowych tubylców trzeba przykuwać w sposób bardziej zdecydowany, bo dorastając w sieci, są mocno rozproszeni. Charakterystyczne dla ludzi z młodszych kohort wiekowych jest też to, że natychmiast zapominają to, czego uczyli się w szkole. Na geografii uczą się czytania map, ale jest system GPS, więc ta umiejętność natychmiast zanika. Wykładowcy ze zdumieniem stwierdzają, że studenci nie znają alfabetu. Bo po co? Nie wertują już encyklopedii czy słowników, gdzie hasła ułożone są alfabetycznie. W wyszukiwarce czy Wikipedii wystarczy po prostu hasło wklepać i wyskakuje, co trzeba.

Internet zburzył także hierarchię informacyjną. Wszystko jest tak samo ważne. Każdy dowiaduje się tylko tego, czego chce się dowiedzieć.

Mogę tak ponaginać narzędzia sieciowe na własnych interfejsach, tak się sprofilować, że będę dostawać informacje tylko na konkretne tematy i nic nie wiedzieć o reszcie świata. Mogę wybierać tylko takie miejsca sieciowe, gdzie wszystko jest poukładane po mojej myśli. Co więcej, nawet jeśli tego świadomie nie chcę, portal, na który często wchodzę, zapamiętuje moje ruchy w sieci, profiluje mnie i według tego selekcjonuje informacje. Ten bąbel sam wokół nas wyrasta. Nasz obraz świata się fragmentaryzuje i utwierdzamy się we własnych przekonaniach, nie musząc ich konfrontować z niczym. Jeśli nie podchodzimy do tego krytycznie, to internet do pewnego stopnia nas upośledza. W wielu obszarach stajemy się głębsi. To już nie jest tak jak w czasach Johna Stuarta Milla, gdy wszyscy wykształceni ludzie mieli podobną wiedzę o świecie i kształtowali swój światopogląd w zgodzie z nią. Dziś nasz światopogląd może być kształtowany przez portal internetowy. Jak nie zajrzemy na inny, możemy nie wiedzieć, że są jakieś odmienne wizje świata. Ludzie młodzi są coraz bardziej hybrydalni pod względem wartości. Zdarzyło mi się spotkać lewicowego homofoba czy feministkę nacjonalistkę. Składają sobie świat z okruchów po swojemu. Dlatego tak szybko zanika wspólny kod kulturowy, mimo że nadal próbuje go wtłaczać do głów ta pancerna szkoła. Ich już się nie przekona, że „Dziady”, cywilizacja grecka, Sienkiewicz czy Biblia to jakaś przestrzeń wspólna. Nie ma się do czego odwoływać.

ROZMAWIAŁA JOANNA PODGÓRSKA

e-maskacja

Ludzie od zawsze pokazują światu nie tyle swoją prawdziwą twarz, co rozmaite maski. Co i po co pokazują teraz – poprzez sieć?



ANNA TYLIKOWSKA



złowiek i maska stanowią jedno”, twierdzi Manfred Lurker, niemiecki badacz symboli, i trudno się z tym nie zgodzić. Wenecka maska karnawałowa, drewniana rzeźba ścienna symbolizująca pierwotne rytuały, plastikowa maska Spidermana, gorzko-wesoła twarz clowna, zatroskany wyraz twarzy akwizytorki ubezpieczeń, mina kolegi wyawnie gratulującego sukcesu pomimo oczywistej zazdrości, pokerowa twarz szefa próbującego zastraszyć podwładnych, awatar wirtualnej znajomej. Jakakolwiek maska przyjdzie nam na myśl, służy ona wyeksponowaniu lub ukryciu czegoś. A ludzie starający się jako tako funkcjonować w wymagającym świecie, pomimo osobistych niedostatków, zawsze coś ukrywali lub demonstrowali wobec innych i samych siebie.

Nasi dalecy przodkowie szczyrzyli zęby i wymachiwali dzidami, żeby podkreślić swoją siłę i ukryć słabość, chcąc bezkruwawo utrzymać teren obfitujący w jadalne rośliny i zwierzynę łowną, pomimo bliskości konkurencyjnego plemienia. Podobnie, choć stosując nieco inne niż zęby i dzidy środki, postępują dzisiejsi politycy – wystarczy przyjrzeć się ich wystąpieniom w związku z sytuacją na Ukrainie. Chłopski pradziadowie wielu z nas manifestowali uległość wobec swoich panów, starannie kamuflując faktycznie odczuwaną wrogość. Nasi rodzice zwykle zachowywali się uprzejmie wobec nauczycieli, teściów i kolegów, niezależnie od tego, co czuli wobec nich rzeczywiście – bo tak się robiło, „tak należało”.

Po co nam maski?

Z perspektywy psychologicznej maski są czymś znacznie więcej niż fałszem. Niezależnie od związanych z nimi negatywnych skojarzeń dobrze nam służyły, przynajmniej do niedawna. Tak dobrze, że niektórzy badacze ludzkiej psychiki uznali je za jej niezbywalny element. Według Carla Gustava Junga i Antoniego Kępińskiego maska jest rodzajem błony czy też powłoki, ochraniającej Ja i ukierunkowanej na świat zewnętrzny. Wyrażając się w określonych zachowaniach, maska odgrywa rolę bufora między światem wewnętrznym a zewnętrznym.

My – ludzie współcześni – także, o ile zależy nam na przetrwaniu, ukrywamy niektóre swoje cechy, myśli, uczucia, intencje, a ujawniamy inne, niekoniecznie autentyczne. Czy robimy to tak samo jak ludzie z ery przedinternetowej? Czy podłączenie do sieci zmienia coś w naszym maskowaniu się i jego potencjalnie pozytywnych skutkach?

W zapoczątkowanej przez Junga psychologii analitycznej prototypem naszych codziennych masek jest persona, czyli zasłona twarzy używana w starogreckim teatrze. Antyczna persona realizowała dwa zadania. Po pierwsze, wzmacniała głos aktora, czyniąc go

słyszalnym nawet w odległych częściach theatronu. Po drugie, ukrywała indywidualne rysy aktora, wskazując jednocześnie najważniejsze cechy odgrywanej przez niego postaci w sposób schematyczny, przystępny dla ogółu widzów.

Analogicznie, stosowane przez nas maski bywają narzędziem takiej ekspresji Ja, która umożliwia nawiązywanie i utrzymywanie relacji z innymi ludźmi, zatem jest dla nich akceptowalna i zrozumiała. Według psychologów analitycznych dobrze działająca maska sygnalizuje innym ludziom istotne cechy człowieka, jego Ja, i zarazem dopasowuje jego ekspresję do standardów, wymagań, oczekiwań otoczenia.

Wyobraźmy sobie szefową działu sprzedaży dużej firmy. Ada jest z natury nastawiona zadaniowo i ambitna, a zarazem przewrażliwiona na swoim punkcie i emocjonalnie niestabilna. Wobec podwładnych i kontrahentów ekspozuje dwie pierwsze cechy, ukrywając dwie ostatnie. Ludzie z jej zawodowego środowiska wiedzą o niej wystarczająco dużo, żeby owocnie z nią współpracować. Kobieta czuje się w pracy dobrze, bo niczego nie udaje – po prostu ujawnia tylko część swojego Ja. Profesjonalna maska Ady pozwala osiągać wiele celów jednocześnie, jej samej i jej środowisku.

Kiedy maska uwiera?

Nasze maski nie zawsze działają tak gładko, miewaliśmy z nimi problemy nawet w rzeczywistości „klasycznej”, przedinternetowej. Pomyślmy o Oli, która została obsadzona w roli szefowej przez ojca w jego firmie, nie mając ku temu predyspozycji. Symulując cechy przypisywane kierownikom, prawie każdego dnia męczy się śmiertelnie. Hamuje ekspresję swojego Ja, co uniemożliwia jej nawiązanie szczyrych kontaktów ze współpracownikami. To uwiera ją dodatkowo. Jest też na swoim stanowisku mało efektywna, co jeszcze bardziej pogarsza jej sytuację. Prędzej lub później Ola popadnie w depresję lub inne kłopoty psychiczne, prowadzące do trudności także w życiu osobistym. Co może okazać się nie takie najgorsze – psychiczne kryzysy bywają sygnałami, że najwyższy czas coś w życiu zmienić. Dla Oli dołek mógłby stać się punktem odbicia do porzucenia dotychczasowej pracy, pożegnania się z próbami realizowania wymagań ojca i znalezienia czegoś dla siebie odpowiedniego.

Maski w internecie

Do niedawna równanie psychologiczne wyglądało tak: dobra maska = ekspresja części Ja + uwzględnianie norm i oczekiwań otoczenia. Kiedy któraś z części równania przeważała, maska przestawała być funkcjonalna (zapominaliśmy albo o sobie, albo o społecznym środowisku). I ponosiliśmy tego konsekwencje. Teraz ▷